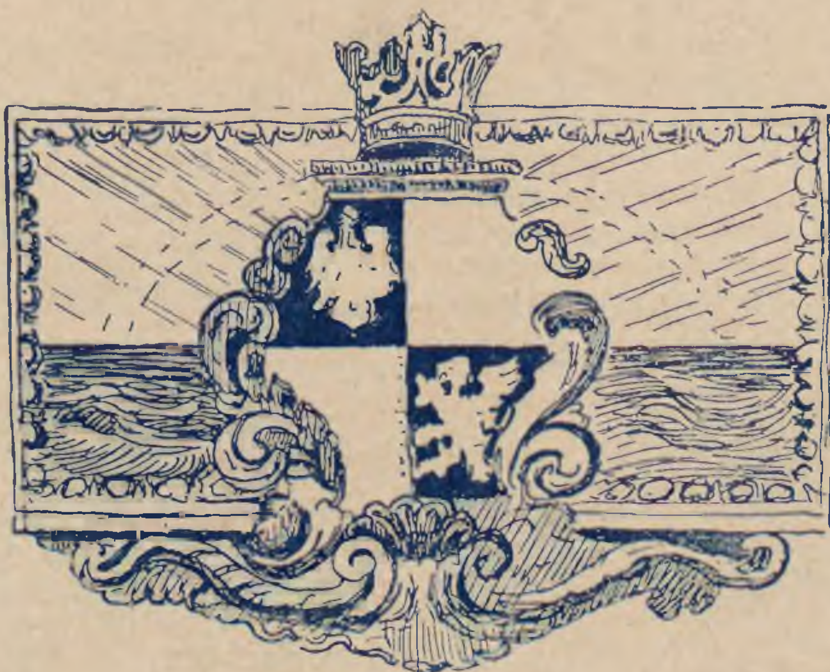
NASZE PISEMKO



R. P. MCMXX
DNIA 10 LUTEGO
NA WIECZNĄ RZECZY PAMIĄTKĘ
ODZYSKANIA
MORZA POLSKIEGO.

PUCK NAD BAŁTYKIEM

K. Porębski J. Haller J. Wojciechowski

WYCHODZI KAŻDEGO MIESIĄCA STARANIEM UCZNIÓW
GIMNAZJUM PAŃSTWOWEGO W KATOWICACH

ROK III CENA EGZ. 50 GR. NR. 6

Składajcie w Miejskiej Kasie Oszczędności

w Katowicach

ul. Pocztowa 7
(obok głównej poczty)

Organizujemy w wszystkich szkołach
Szkolne Kasy Oszczędności
Przyjmujemy wkładki począwszy
od 1.— złotego
za wysokiem
oprocentowaniem

Wypożyczamy darmo metalowe skarbonki oszczędnościowe

Oszczędzaj zawczasu
a będziesz miał w potrzebie

NASZE PISEMKO

MIESIĘCZNIK UCZNIÓW GIMN. PAŃSTW. w KATOWICACH

ROK III * KATOWICE, DN. 5-GO LUTEGO 1930 R. * NR. 6

ADAM DAWIDOWICZ, kl. VIII a.

ZAŚLUBINY POLSKI Z MORZEM.

Przestwór Bałtyku mgłą jeszcze zmącony,
Gdy zgiełk niezwykły, gdzieś z drugiego brzegu,
Gdzieś od przeciwnej Bałtykowi strony,
W radosnej tonów harmonji rozbiega,
Zagrzmiał po fali i nieba dosięgnął,
Aż hen, ku Szwecji dalekiej pociągnął.
Piaszczystym szlakiem w kilkadziesiąt koni
Ku morza brzegom ciągnie orszak zbrojny.
Słońce się kąpie w ich twarzach i broni;
Wódz ich na czele, w jasny mundur strojny,
Dzielnośc mu patrzy ze śniadawej twarzy,
A w każdym ruchu gra hart męskiej duszy.
Na twarzy radość dziwna mu się żarzy,
Radośc zwycięscy, co wrogów pokruszył.
Osadził konia. Rumak jego kary
Nad samym brzegiem przystanął jak wryty
I piasek zarył przedniemi kopyty.
Szczerozłoty pierścień zdjął wojownik stary,
Daleko cisnął w toń morza sinawą,
Dał znak — pierwsze szeregi w wodę się rzuciły,
Aż setne bryzgi o brzeg się odbiły
I wodę pianą okryły białawą.
Radosnem wodząc po Bałtyku okiem
Haller, jak posąg z żelaza ulany,
Stoi nad brzegiem z promienistym wzrokiem,
Duma — że znów nasz jest Bałtyk kochany!

JAN DĄBROWA-MŁODZIANOWSKI, kl. VII

W DZIESIĘCIOLETNIĄ ROCZNICĘ ZAŚLUBIN BAŁTYKU Z POLSKĄ.

Morze jest to żywioł, którego potęga przyrodzona rzuca się nam aż nadto w oczy wobec całej natury. Morze w życiu każdego państwa stanowi ów, impuls, bodziec działań narodu, streszczających się i krystalizujących się w jego polityce mocarstwowej i ekonomicznej. Takim bodźcem dla narodu polskiego był i jest dzisiaj Bałtyk.

Bałtyk w zaraniu wieków średnich był schroniskiem łupieżczych korsarzy-Normanów. Rola zaś handlowa Bałtyku datuje się dopiero od czasu powstania potężnego związku miast północnych t. zw. Hanzy. I odtąd zaczyna się cały szereg wojen o hegemonję na morzu bałtyckiem.

Polska rozumiała zawsze jak wielkie znaczenie ma morze dla Ojczyzny i dlatego nie szczędziła ofiar, żeby się stać panią wybrzeża morskiego.

Całe dzieje Polski to szereg wojen o wybrzeża. Tak naprzykład długie wojny z Moskwą lub Szwecją nie co innego miały na celu, jak współzawodnictwo o wybrzeże bałtyckie. Dla tej idei niosła Polska w ofierze całą swą energię i zapał, cały swój skarb państwowy wyczerpywała na owe wyprawy, kładł się kwiat rycerstwa polskiego i obficie lała się krew polska, droga, serdeczna krew naszych ojców. Boje te szły ze zmiennem szczęściem, czasem bardzo pomyślne dla nas, to znów kończące się przegraną. — Ale naród polski nie zniechęcał się i czekał dogodnej chwili, by znów podjąć walkę i upragnionego celu dopiąć, a celem tym był nasz wymarzony ideał — „Polska od morza do morza“ — Starała się Polska za wszelką cenę ideał ten osiągnąć, lecz nie zdołała doprowadzić rozpoczętej sprawy do końca i to było jej zgubą, ale pokolenie pokoleniu zdawało hasło starodawne od Mieszków przekazane, hasło dostępu do morza, bez względu na ofiary i trudy. Z utratą niepodległości utraciliśmy i to ukochane morze. Przez 150 lat byliśmy zupełnie odcięci od morza i musieliśmy czekać cudu ponownego złączenia się.

Pierwszym zwiastunem odzyskania przez nas dostępu do morza był punkt 13-ty słynnych „czternastu punktów Wilsona“. Przez dwa lata trwa ruch wolnościowy na Pomorzu, uwieńczony wielkim sukcesem i wówczas wybiła godzina wyzwolenia dla Prus Polskich. Oto ruszyły wojska polskie pod wodzą generała Hallera i zajmowały obszar po obszarze od 17 stycznia do 10 lutego 1920 r., aż dotarły do wytkniętych granic i stanęły nad polskiem morzem w Pucku, gdzie odbyły się symboliczne zaślubiny Polski z morzem przez wrzucenie w nie pierścienia przez „błękitnego jenerała“.

W dniu 10 lutego roku 1930 obchodzimy dziesięcioletnią roczni-

cę odzyskania morza polskiego. W dniu tym cały naród polski powinien wziąć udział we wszystkich uroczystościach, urządzonych ku uczczeniu tej rocznicy, a Ty, młodzieży polska, powinnaś propagować polski handel i przemysł, bo w nim jest przyszłość narodu.

SVEN MARJAN WOLF, kl. VIa. (Przewodniczący „Sekcji Przyjaciół Morza".)

PAŃSTWO A MORZE.

Radosna rocznica odzyskania dostępu do Bałtyku przez Polskę winna uprzytomnić każdemu narodowo myślącemu Polakowi konieczność utrzymania i rozwijania wszelkiemi siłami tego dziewięćdziesięciodziewięcio kilometrowego skrawka wybrzeża, który otrzymaliśmy na podstawie układu Mocarstw Sprzymierzonych dnia 28 czerwca 1919 r. w Wersalu. Wtedy to Polska po wiekowej, bo przeszło 150 lat trwającej niewoli, weszła w posiadanie terenu leżącego pomiędzy Gdańskiem a jeziorem Żarnowieckiem, terenu pustego, zamieszkałego przez ubogich Kaszubów, trudniących się li tylko rybołóstwem. Zdawało się, gdy generał Haller obejmował dnia 10 lutego 1920 r. w imieniu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej ów kraj polski, przed wiekami utracony, że pozostanie on takim, jakim pozostawili go zaborcy, w stanie zaniedbania i upośledzenia na rzecz innych części wybrzeża dzisiejszej



Ogólny widok Gdyni.

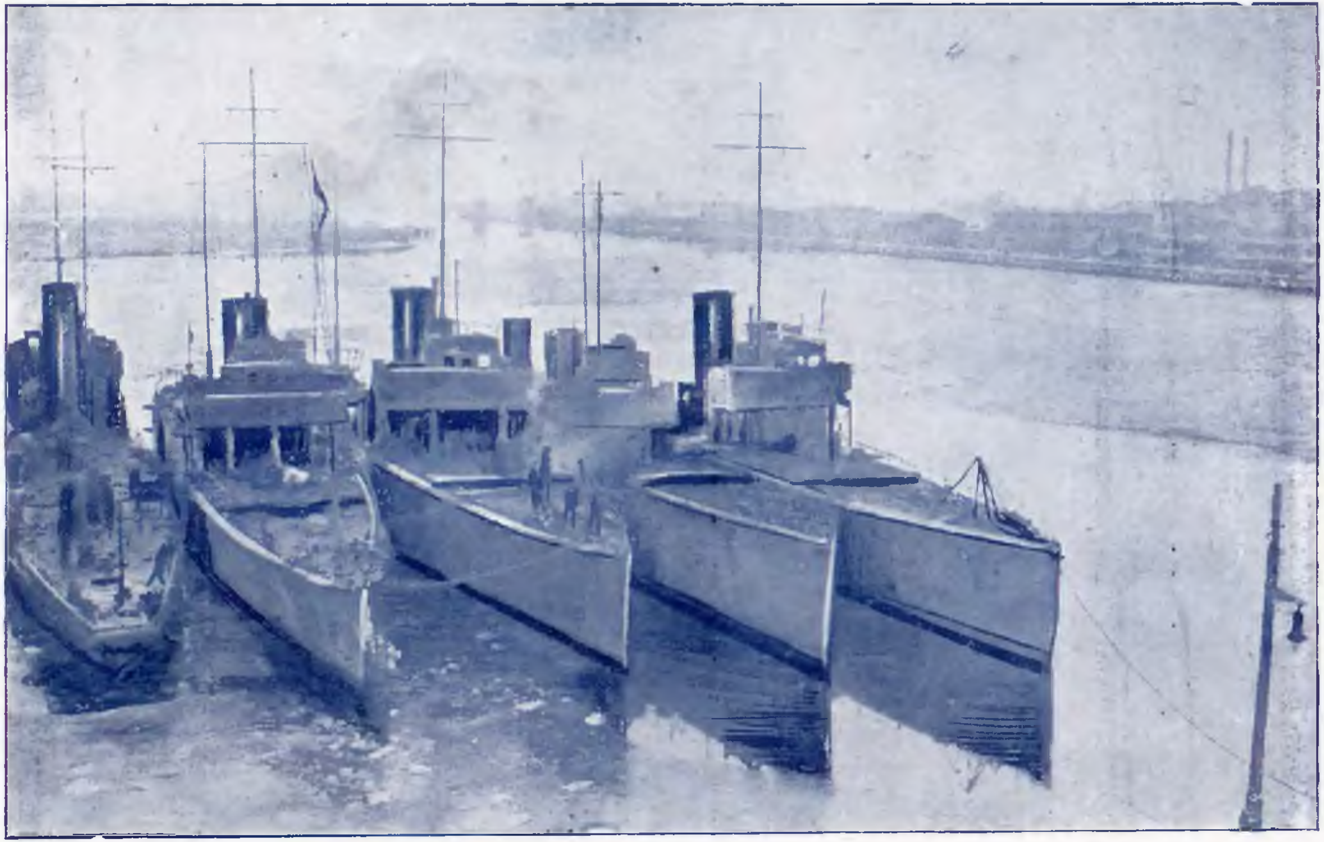
Rzeszy. Zdawało się tak wtedy naszym sąsiadom Wschodnim i Zachodnim, lecz dzisiaj, z dumą patrząc na dokonane dzieło, stwierdzamy, iż genjusz twórczości, pracy i woli, genjusz ducha polskiego wykuł w twardym granicie skał nadbrzeżnych okno na szeroki świat, znalazł wyraz w żywiołowym wysiłku całego wielkiego trzydziestomiljonowego narodu, wzniósł z niczego, z smętnych piasków kaszubskich wielką rzecz, Gdynię. Rola

Gdyni w życiu gospodarczem państwa naszego jest obecnie prawie że dominująca. Port ten jest jedynym naszym portem, a ma poza sobą niezmierzone połacie kraju, obfitującego w cenne kruszce i surowce jest portem wywozowym dla wciąż wzrastającego eksportu produktów gotowych, jest wreszcie ostoją naszej młodej marynarki wojennej, która stanie się wkrótce rękojmią komunikacji Polski z pozostałymi krajami cywilizowanymi.

Wraz z budową Gdyni powstaje szereg kwestyj, nieraz nawet bardzo skomplikowanej natury.

Jedną z najważniejszych, decydującą o przyszłym rozwoju tego bastjonu myśli twórczej Polski nad sinym Bałtykiem, jest zagadnienie związania zapomocą całego szeregu koncesyj portowych [strefy wolnocłowe], naszego życia gospodarczego z morzem, unikając pośrednictwa zagranicznego. Pośrednictwo to kosztowało nas w roku 1926 zawrotną cyfrę 374,746,345 zł., na obywatela więc przypada przeszło 12 zł Są to cyfry wymowne, świadczące o tem iż zrozumienie spraw morskich jest związane ściśle z dobrobytem państwa i ludności.

Posiadanie własnej floty handlowej, a co za tem idzie i wojennej jest dla nas rzeczą wielkiej wagi, jest nieodzownem. Nie mówiąc już bowiem o korzyściach, wynikających z samego faktu pojawienia się bandery Rzeczypospolitej na wodach całego globu, należy z całym naciskiem stwierdzić, że gospodarczy i polityczny byt kraju zależy w pierwszej mierze od jego zdolności ekspanzywnej, uwarunkowanej racjonalną fabrykacją i konsekwentnem przeprowadzeniem ogólnie przyjętych zasad metod naukowej organizacji pracy. Dwa ostatnie ważne czynniki znajdują w państwie coraz podatniejszy grunt a to z powodu wydatnego dopływu kapitału zagranicznego, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych A. P. do gospodarstwa polskiego. Mając już więc techniczną stronę zdolnej do konkurencji produkcji w stanie pozwalającym rokować pomyślnemu rozwojowi naszego przemysłu dobre nadzieje, jesteśmy z natury rzeczy zmuszeni do zajęcia się bliżej sprawą naszej floty handlowej. Nie posiadając jej bowiem, a rozporządzając nowocześnie urządzonym portem, nie jesteśmy w możności zaprzestania uprawiania tranzytu przez państwa ościenne, nie zawsze nam przychylne, a mające za podstawę swej polityki taryfowej ustalony system, polegający na uprzywilejowaniu własnych towarów na obcych rynkach zbytu, a utrudnianiu, względnie nawet uniemożliwianiu producentom konkurencyjnym standardu ceny na dany artykuł przez stawki wygórowane i niekorzystne, pobierane tytułem tranzytu, co wszystko naturalnie odbija się następnie na zdolności konkurencyjnej naszego przemysłu W pojęciu bowiem handlu, a szczególnie handlu międzynarodowego, mieści się splot zawikłany interesów poszczególnych stron; jednym z nich jest t. zw. konjuktura handlowa. Jest ona ważnym czynnikiem, ważniejszym niż kwestja kupna lub sprzedaży; należy bowiem brać pod uwagę, iż konjuktura handlowa — to warunki najdogodniejsze do przeprowadzania tranzakcji. Logicznie więc wysnuć można: jeżeli owe warunki nie są odpowiednie, wtedy i tranzakcja nie będzie korzystna. Istnieje jednak sposób uczynienia konjunktury realną i zyskowną, a tym sposobem jest nowoczesna, odpowiednia flota handlowa. Rzucenie w do-



Nasza Flota Wojenna

godnej chwili na rynek zbytu wielkiej ilości wyborowych produktów przewiezionych, rzecz oczywista na własnych statkach, zaszachowanie przeciwnika ceną, a więc później i jakością fabrykatów [w stosunku odwrotnie proporcjonalnym] umożliwienie sprzedaży producentom pośledniejszych gatunków w kraju po cenie odpowiednio do zysku zagranicą niskiej, to bogactwo kraju, zniszczenie zmory bezrobocia, zwłaszcza w ciężkim przemyśle, utrwalenie pieniądza i obniżenie się, przy równoczesnem podnoszeniu się jakości, stopy utrzymania.

Wykazawszy więc konieczność utrzymania dostępu do morza, rozbudowy portu, posiadania własnej floty handlowej, należy jeszcze powiedzieć, że podstawą wogóle jakiejkolwiek, choćby tylko w najskromniejszym zakresie, ekspanzji na morzu, jest i pozostanie silna flota wojenna. Flota ta ma na celu w pierwszej linji obronę dróg handlowych i komunikacyjnych na wypadek wojny, oraz skuteczną defenzywę wybrzeży. Składać się na nią będą lekkie jednostki wprawdzie nie bojowe, lecz defenzywne jak małe krążowniki opancerzone, kontrtorpedowce, torpedowce, trawlery, a wreszcie łodzie podwodne, które, udoskonalone w najwyższym stopniu podczas wojny, stanowią nadzwyczaj ruchliwą i dobrą broń.

Ujął potrzebę floty wojennej trafnie Minister Spraw Wojskowych, Marszałek Józef Piłsudski, wypowiadając z okazji spuszczenia na wodę kontrtorpedowca „Wicher“ w Caen, następujące ważkie słowa: „— pięknie zapowiadający się początek rozbudowy Polskiej Floty Wojennej jest najlepszą rękoimią rozwoju mocarstwowego Państwa i kwitnącej pomyślności Narodu“.

Reasumując powyższe wywody, dojdziemy do przekonania, że stan kraju naszego, jest uzależniony zrozumieniem idei Morza u społeczeństwa i rządu, że jaknajszersza propaganda tej idei wyda w krótkim już czasie wspaniałe wyniki, kładąc w ten sposób granitowe podwaliny pod niewzruszony gmach potęgi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, do wielkości której przyczynić się choćby tylko maluczko jest najszczytniejszym obowiązkiem każdego prawdziwego obywatela.

EGON GONSIAR-KLEMMER, kl. IV n. [Oddział mniejszościowy].

BURZA NA BAŁTYKU.

Z pełnego morza toczy się fala za falą, wznosi się gniewnie i załamuje, wysoko na brzeg wyrzucając pianę i kaskady błyszczącej wody. Dziko hula wiatr poprzez piaszczyste wydmy, wysokim świstem napełnia rozedrgane od nieustannego grzmotu walących się mas żywiołu powietrze, wygwizdując dziwne straszne melodje. Jak okiem sięgnąć panoszy się wzdłuż wybrzeża biaława, gęsta i ociężała mgła, z której w odstępach sekundowych wyłaniają się długie rzędy grzywaczy, rozbijających się z hukiem o lśniący jak mokry asfalt piasek brzegu.

Daleko na wydmie wśród tumanów wirującego piasku widać niską szopę; w niej leży łódź ratunkowa, gotowa do wyruszenia! Przenieśmy się na wydmę, widzimy pędzące do szopy, konie. Za chwilę łódź wyruszy. Na tamie, opierając się wiatrowi, stoją

kobiety wypatrujące z obawą i troską na obliczu czegoś w kotłującej mgle. Tam, na mieliźnie leży rozbity okręt, lecz go nie widać. Może to ich synowie i mężowie walczą na wątłych deskach tam o życie swoje?

Nagle, okrzyki rozbrzmiewają z tamy. Wiatr zmienił kierunek i oto mgła, rozerwana w strzępy rozstępuje się i ukazuje szukającym oczom na



Msza Św. na torpedowcu „Ślązak".

mieliźnie, wpół rozbity okręt, z powiewającym wysoko żaglem. Maszty połamane zwisają za burty, i za każdym razem, gdy wściekła fala podrzuca okrętem, rozbijają z miażdżącą siłą boki statku. W chwilowym, ostrym i jasnym promieniu słonecznym, który się przedarł przez strzępy mgły, statek czernieje, porusza się, jakby wzywając pomocy. Wytężonym wzrokiem patrzą rybacy w przestrzeń, przykładając dłonie do czoła. Już jednak wyrazisty obraz znika, wiatr zbija mgłę w gęstą, nieprzeniknioną oponę i tylko on i morze śpiewają grzmotem fal i rykiem już orkanu wieczystą melodję życia i śmierci. Patrz, tam już twarde dłonie ludzi morza, rybaków chwytają łódź i po chwili jest ona już tuż nad brzegiem wrzącego morza, czeka tylko na śmiałków, którzy odważą się nią pokierować w stronę ginącego za tą straszną ścianą mgły okrętu.

Jak wysokie są fale morza i jaka w nich tai się demoniczna siła, ten tylko może ocenić, kto się na nich znajduje lub stoi tuż przed spienionemi bałwanami u brzegu. Podobne do potężnych uderzeń młota parowego walą się skaczące fale, liżą chciwie błyszczący mokry piach i ustępują już miejsca następnej. I wiatr ryczy, morze bije wściekle w słaby brzeg, a mgła śmieje się szydersko z usiłowań ludzi chcących śpuścić łódź na wzburzone morze. Lecz nie, oto już żylaste ich dłonie chwytają za olbrzymie wiosła, nadludzkiem wysiłkiem przedostawają się przez wirujący Maëlstrom rozbijających się fal i znikają w zimnej, nieubłaganej mgle.

Czy powrócą?

Nazajutrz wściekły Bałtyk wyrzucił szczątki rozbitej łodzi. Moloch-morze pochłonęło ludzi pracy, chcących swych towarzyszy uchronić od zagłady.

ŚLĘCZEK RYSZARD, kl. IV c.

JAMATAKA.

Bajka japońska.

U stóp góry Fusijama mieszkała w papierowym domku kobieta nazwiskiem Jafusima z synem Jamataką, którego przez 6 lat karmiła, a przez drugie sześć lat pieściła i psuła. Chłopak skończywszy dwanaście lat, poszedł na polowanie. A że ogromnie prędko chodził — więc zaszedł daleko, daleko za srebrnym żórawiem, który płynął spokojnie po gładkiem, różowem niebie zachodu Wreszcie żóraw zniżył lot i zapadł pomiędzy drzewami wiotkolistnych wierzb. Jamataka przyspieszył kroku — znalazł się wkrótce nad pięknem i przeźroczystem jeziorem, w którego wodach odbijała się pstra herbaciarnia z werandami przybranemi w wazony pełne hryzantem i piwonij Ale z żórawia ani śladu.

Ponieważ zachciało mu się pić — więc przypomniał sobie, że mu matka dała kilka yenów i postanowił napić się herbaty. — Wszedł na werandę herbaciarni, postawił swój dalekonośny łuk w kącie i stuknął lekko w lakowy stół bambusową pałeczką. Wtedy się zjawiła piękna gejsza w szacie koloru ametystu, haftowanej w blado złote sikory, igrające na gałązkach rozwijającej się brzoskwini. Jamataka ujrzawszy ją zgłupiał kompletnie — otworzył usta, wytrzeszczył oczy — no i nic. Gejsza głosem, tak słodkim jak świergotanie słowika spytała go: „Czego żądasz Jamataka“? Jamatace jedno tylko ciągle galopowało po głowie — co to jest, co tak ładnie ubrane — i co ma buzię tak białą jak śnieg na Fusijamie. — Gejsza widząc, że on jest z prowincji — zapytała równie czarownym szczebiotem: „Może Jamataka chce herbaty?“ — Tak herbaty — odrzekł na pół przytomny chłopiec. Gejsza znikła — i po chwili przyniosła filiżankę herbaty, która była przykryta spodeczkiem. Jamataka niezgrabnie wziął w palce spodeczek i upuścił go na tackę. Spodeczek rozbił się. On chciał schwycić spodeczek, przewrócił filiżankę z herbatą, która spłynęła po tacy na lakowy stoliczek, a potem na czyściutką, rozpostartą na ziemi matę. Jamataka wstał — wziął łuk i czerwony jak burak chciał wyjść. — Gejsza szepnęła: — Jamataka zapłaci za herbatę, spodeczek i matę. Chłopiec zapłacił, co się należało i poszedł do domu.

W domu matka powitała go radośnie — była bowiem w obawie, że mu się stało co złego. Następnie dała mu ryżu ugotowanego w sosie pomidorowym, kilka smacznych koników polnych, smażonych na oleju rycynowym, a potem kilka omszonych puszkiem brzoskwiń. Jedząc soczyste brzoskwinie, Jamataka rzekł: — Zupełnie jak gejsza. — Następnie ziewnął kilka razy, przewrócił się na matę i usnął.

Od tego czasu źle się zaczęło dziać w papierowym domku. Chłopak przychodził późno do domu, czerwony, podniecony, a oddech jego czuć było wódką ryżową. Wszystkie wreszcie yeny, cały majątek matki, wyniósł chłopak do herbaciarni.

Gdy zrozpaczona Jafusima nie wiedziała co robić, zdarzyło się, że przyszedł do niej żebrzący bonza, z nosem jak dojrzały pomidor, z włosami długiemi i rzekł monotonnym

głosem: — W imieniu Buddy proszę o jałmużnę. Jafusima rzekła do niego: — Pobożny mężu — nie mam nic prócz tej złotej szpilki do włosów, weź ją, ale posłuchaj, co ci pierwej powiem i zaczęła długo i szeroko opowiadać całą historję swego syna.

Bonza schował szpilkę do włosów do piórka bambusowego, przyłożył palec do czoła i myślał przez godzin osiem i pół, potem wyrzekł monotonnie: 1. Dobry pisarz nigdy pióra nie wybiera, weź więc pierwszy lepszy kij bambusowy, byle dość gruby. 2. Przyłóż ten kij do grzbietu swego syna tyle razy ile jest godzin w tygodniu, a mocno. 3. Zaprowadź swego syna do Tokio i oddaj do szewca.

W kilka lat później najlepsze buty w Tokio można było kupić u szewca, który się nazywał Jamataka. Szyld jego sklepu przedstawiał prosty, dość długi, gruby kij bambusowy złocony: „Pod złotym bambusem“.

ŚLĘCZEK RYSZARD, kl. IV. c.

Dni.

Nie wiele jest takich dni
gdy sercu nic nie dolega,
Kiedy myśl wolna, szczęśliwa
w dal nieskończoną wybiega.

Kiedy na jawie się śni
radość i spokój, wesele,
Tych dni jest w życiu naprawdę
Tak bardzo, bardzo niewiele!

W. DYLLA, kl. VIII b.

Sziwa.

„Nudno w tych Indjach“ rzekł O'Brien, młody silnie zbudowany mężczyzna do swego sługi Jakóba, który przed nim siedząc, czytał monotonnym głosem najnowsze wiadomości z dzienników kalkuckich.

Ostatnia wiadomość zainteresowała go: Pojutrze miały się odbyć uroczystości ku czci Sziwy. W tym celu władze angielskie surowo zakazały cudzoziemcom brać udział w tych uroczystościach. „Jakóbie“, ozwał się O'Brien, „pojedziemy do Musachabad. Chcę zbadać tego Sziwę“. Stary sługa otwartemi ustami przyjął ostatnie słowa swego pana. Był przyzwyczajony do kaprysów jego; lecz zbadać Sziwę?!.. To szaleństwo! Nie pomagały błagania i namowy Jakóba O'Brien obstał przy swojem. Wszak nie na takie niebezpieczeństwo się naraził!

Dwa dni później, mała łódź motorowa suwała się po brudno żółtych falach świętego Gangesu do Musachabad. Spotykali łodzie z pielgrzymami, którzy udawali się do Benares. Już wieczór się zbliżał, gdy przybyli do Musachabad. Z brzegu zobaczyli na

pagórku stojącą świątynię, wybudowaną z ciemno-niebieskich kamieni. Była to świątynia Sziwy, mieszkanie „Burzyciela". Na krańcach drogi zobaczyli pokutników, którzy leżeli na deskach, wybitych śpiczastemi gwoździami. Gdzie niegdzie spotkali żebraków, którzy jakby od niechcenia chwytali rzucane im monety. Nikt nie zwracał uwagi na dwóch przybyszów. Byli prawie już przed świątynią, gdy nagle, jakby z pod ziemi, wyrósł przed nimi stary Indus Stalowy jego wzrok zdawał się czytać w ich duszy ich zamiary. Następnie skłonił się nisko i rzekł: „Chcielibyście odwiedzić Sziwę"? „Tak", powiedział O'Brien i wyciągnął kiesę. Lecz stary Indus, wzbraniając się, rzekł: „Nie mnie obdarzaj, lecz świętego Sziwę". Poszli za nim bez wahania. O'Brien nie znał bojaźni!

Lodowaty chłód przyjął ich z wnętrza świątyni. Po obu bokach stały szpetne posągi, które zdawały się tworzyć straż przyboczną Sziwy. W głębi, na piedestale, siedział Sziwa. U stóp jego paliły się kadzidła. Z boku niezgrabnej figury wyrastały dwie pary wyciągniętych rąk. Z oczu, ust i uszu wypełzały wstrętne małe żmije, które zdawały się schlebiać i umilać posągowi O'Brien, mimo ostrzeżenia ze strony Indusa, zbliżał się do bożka i, jakby zahypnotyzowany, zaczął ustępować na schody piedestalu. Wtem, jakby tygrys, poskoczył ku niemu stary Indus, i silnem uderzeniem zwalił go na ziemię. O'Brien jakby przez mgłę zobaczył, jak Sziwa, z szyderczym uśmiechem, wyciągał ręce, aby go złapać. Ostatnim wysikiem woli wyciągnął pistolet i wymierzył w twarz Sziwy. Lecz bożek ani drgnął. Przeciwnie: wstał z siedzenia i zbliżał się ku niemu z przeraźliwym sykiem. O'Brien stracił przytomność.

— — — — — — — — —

— — — — — — — — —

W pokoju O'Briena panowało głuche przygnębienie. U stóp jego klęczał Jakób i z zatroskanym wzrokiem śledził ruchy swego pana, który leżał w malignie. Z wykrztuszonych słów zrozumiał tylko jedno słowo: Sziwa. O'Brien to się kurczył, to się wyprężał: zdawało się że walczy z kimś i chciałby się wyrwać z czyjegoś uścisku. Głębokie westchnienie zakończyło tę walkę. Popadł w głęboki sen: Kryzys minął Jego silna natura zwyciężyła nietylko śmierć, lecz i — Sziwę.

Szybko wracał do zdrowia. Jakób opowiedział mu, jak go z świątyni wyrwał i zaniósł, przy pomocy pewnego Chinczyka, do motorówki. Z powrotem zdrowia znikała coraz bardziej, jakby we mgle, postać Sziwy. Lecz stary Jakób nie dał się zwieść: Znał Sziwę i jego zemstę! Troskliwą opieką otoczył swego pana: Towarzyszył mu do miasta, sam gotował jego pokarmy, czuwuł nad jego napojami, nawet, mimo silnego sprzeciwu i urągania z jego zbytniej opieki, spał w jego pokoju. Sziwa jednak nie dał za wygrane.

— — — — — — — — —

Minęło spokojnie trzy tygodnie. Pewnej nocy, O'Brien nie mogąc zasnąć, wstał cicho z łóżka, podszedł do okna i otworzył je Upajając się balsamicznem powietrzem, wpatrywał się w gwiaździste niebo. Wtem ozwał się melodyjny głos piszczałki. Słodkie i pieszczotliwe tony łechtały jego uszy. Ach, jak błogo mu było! Niebawem jednak ledwo dosłyszalny dysonans mącił jego marzenia. Coraz lepiej mógł go wyróżnić. Wszak on ten

szmer już gdzieś słyszał. Nagle, jak błyskawica, przyszła mu myśl o Sziwie: W ten sposób syczały jego żmije. Ledwo to pomyślał, a już ukazała się na poręczy okna głowa żmiji, z jej zielonym, fascynującym wzrokiem. Tak, to posłaniec — mściciel Sziwy. Krzyknął przerażony i, jakby przygwożdżony stał na jednem miejscu. W ciągu kilku sekund zestarzył się o 20 lat. Krzyk obudził Jakóba. Jednym susem stanął obok O'Briena, chwycił go za ramię i jakby paczkę rzucił w głąb pokoju. Następnie z zimną krwią wycelował w łeb żmiji. Przekonawszy się, że już nie żyje, poskoczył ku oknu i spostrzegł tylko jeszcze znikającą w dali sylwetkę Indusa, tego który ich wprowadził do świątyni.

Ledwo dosłyszalny głos doszedł go przy oknie: „Jakóbie, jedziemy do Europy",

KOSEK JAN, kl. III b.

Zima.

Przyszła mroźna zima,
Ptaków, kwiatów niema,
Jaskółeczki poleciały
Hen za lasy, góry, skały,

A na polskiej ziemi,
Wszystko leży w bieli,
Tylko wilk żeruje,
Na białej pościeli.

Lecz gdy błyśnie wiosna
I. gdy prysną lody,
Nasza miła rzeczka,
Rozleje swe wody.

MICHAŁ-GRZYMAŁA-BARANOWSKI, kl. VI a.

OPOWIADANIE STAREGO DĘBU.

Był upalny dzień lipcowy. Mimo tego, że południe już minęło, słońce prażyło niemiłosiernie i prawie wszystkie kwiaty w ogrodzie miały pochylone korony do ziemi, jak gdyby stamtąd chciały zaczerpnąć wilgoci, której im brakowało w rozpalonem powietrzu nieochłodzonem najlżejszym podmuchem wiatru. Witold Leski, który każde lato spędzał w majątku swego stryja, zawitał do dworku i tym razem, a posilając się po podróży, prowadził ożywioną rozmowę na temat odkrycia, które zrobił jeden z ogrodników przed dwoma tygodniami w dziupli starego kilkuwiekowego dębu, znajdującego się w końcu ogrodu. Mianowicie wlazłszy na dąb, aby wyciąć sobie laskę, upuścił uciętą gałąź do dziupli, a rozgarnąwszy próchno, znalazł wy-

suszony szkielet grenadjera wojsk napoleońskich w pełnem uzbrojeniu. Przestraszony chłopak narobił krzyku, wyciągnięto kościotrupa i oddano do dyspozycji miejscowego posterunku policji. Witold zaciekawiony pochłonął szybko obiad i przeskakując po kilka stopni naraz, skierował się w koniec ogrodu, gdzie królował dąb staruszek, zwieszając swe konary odchodzące od potężnego pnia ku ziemi. Podszedłszy do olbrzymiego pnia, Witold począł się wspinać po gałęziach, tworzących jakby stopnie, aż się znalazł koło dziupli. Usiadłszy w rozwidleniu konarów, tworzących jakby wygodny fotel, oparł się o pień i patrząc do wnętrza dziupli, próbował przedstawić sobie postać grenadjera.

W tem usłyszał głos jakiś, cichy jak brzęczenie komara, wydobywający się z pnia drzewa. Przylgnął głową do pnia i łowił uchem chciwie wyrazy, przenikające do niego szmerem, podobnym do leciutkiego szumu liści, a idące z serca dębu. Stary już stary jestem, gadał dąb, wiele burz przeszło nademną i wiele rzeczy widziałem.

Było dawno, wiele wiosen temu, byłem wtedy jednak już w pełni sił i miałem tę okropną ranę, wypaloną przez piorun. Była wtedy właśnie zima i w całym kraju wokoło mnie szalała wojna. Widziałem łuny płonących wiosek i słyszałem huk dział. Pewnego dnia, na polanę wbiegło kilkunastu żołnierzy, w wysokich futrzanych czapkach, ostrzeliwując się gromadzie konnych, którzy byli w przeważającej liczbie. Piechurzy bronili się dzielnie i uśmiercili sporą liczbę swoich prześladowców, lecz musieli uledz i zostali zabici z wyjątkiem jednego, który ukrył się między mojemi gałęziami. Strzelał tak celnie, że przeciwnicy oblegający go, nie mogli się zbliżyć do niego i w końcu zrezygnowawszy z oblężenia, odjechali. Ale niestety mężny żołnierz odniósł podczas walki tak ciężką ranę, że nie mógł mię opuścić i musiał pozostać w mojej dziupli. Patrzyłem na nieszczęśliwego, jak powoli gasnął z głodu i pragnienia, żując spieczonemi od gorączki ustami swój pas skórzany. Wkońcu usnął snem wiecznym, a ja oddając hołd nieznanemu bohaterowi strasznej wojny, śpiewałem jemu swemi szumiącemi gałęziami ostatni marsz, i jednocześnie pieśń pogrzebową. Witold otworzył oczy, promienie zachodzącego słońca świeciły mu prosto w twarz, wsłuchał się w szum liści, ale nic nie usłyszał, wiekowy dąb albo milczał, albo on już nie rozumiał jego mowy. Zamyślony zsunął się z drzewa i wolnym krokiem skierował się ku domowi.

RYŻEWSKI J., kl. VII.

BURZA NA MORZU.

(Obrazek z niedawnej przeszłości).

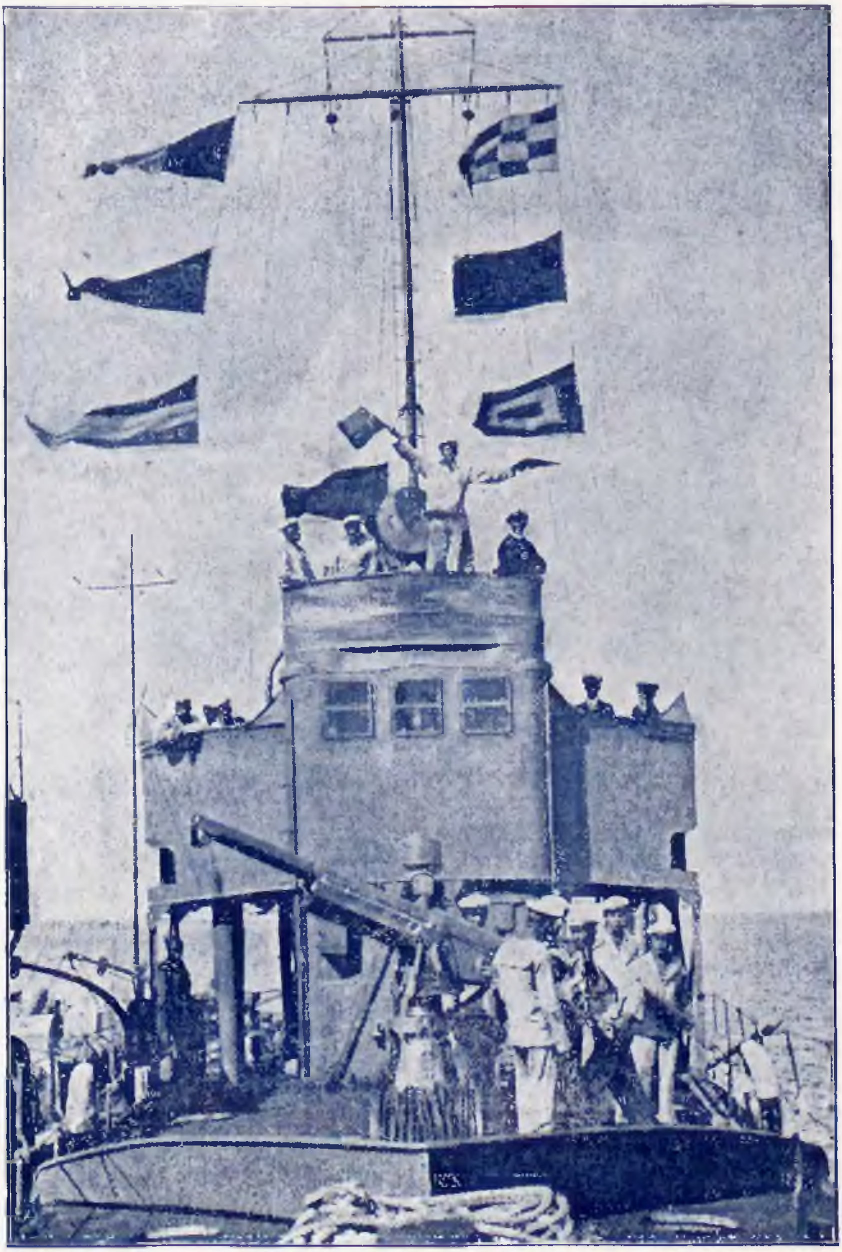
Żaglowiec pruł fale morskie, leniwie i coraz to wolniej. Wokół nastawała cisza, zapowiadająca coś niezwykłego. Na pokładzie żaglowca panował gorączkowy ruch: majtkowie słuchali komendy kapitana, wołającego donośnym głosem przez tubę i uwijali się żwawo.

Jakiś „wilk morski“ z nieodstępną fajką w ustach, który widział już nie-

jedną trwogę i walczył z nią, patrząc na tę złowróżbną ciszę, powtarzał co pewien czas: „Oj będzie taniec, żebyśmy tylko z tego tańca cało wyszli.“ Barwa morza zmieniała się jak w kalejdoskopie: najpierw jasno modrą, o kolorze nieba w pogodny wiosenny dzień, potem stopniowo ciemniała i z ciemno-niebieskiej zrobiła się szarą, ciemno-szarą, wreszcie czarną.

Morze było jeszcze spokojne, tylko powierzchnia jego, pokryta drobnemi falami, zlekka marszczyła się. Słońce jakgdyby nie widziało nadchodzącej burzy uśmiechało się radośnie i zsyłało z nieba obficie swe złociste promienie na morze i gdyby nie poważne miny załogi, pasażerowie nie przeczuwaliby nawet co się święci. Nagle widnokrąg z jednej strony zaczął szarzeć i coś w rodzaju pyłu, który czerniał coraz bardziej, zaczęło się szybko zbliżać i pokrywać pogodne dotychczas niebo. Huragan nadciągał z niepojętą szybkością; już przeszło połowa nieba była pokryta gęstemi zwałami chmur, wiszącemi nisko nad morzem. Słońce niedawno uśmiechnięte, miało teraz kolor czerwono-ceglasty i coraz bardziej znikało za chmurami, by wreszcie zniknąć całkiem. W tem statek drgnął i pchnięty jakby jakimś niewidzialnem ramieniem pochylił się na bok i tak trwał, dopóki pierwszy powiew burzy nie przeminął, ale podmuchy takie nadchodziły coraz częściej i wkońcu połączyły się w jeden nieustający wicher, pod naporem którego trzestrzały maszty, a liny wydawały przeciągły świst. Morze już wydawało pomruk głuchy, pomruk wściekłego zwierzęcia, a bałwany jego o grzbietach pokrytych pianą lizały ze wściekłością boki statku. Gwałtowność huraganu wzrastała, fale wznosiły się wysoko ponad pokład i spadały nań z głuchym szumem i łoskotem „Choroba na cię“ — klął niekiedy majtek, potrącony niezbyt delikatnie przez powracającą falę...

I tak mijały godziny — wieki; godziny zaciekłej walki o życie, aż wreszcie na spocone twarze majtków zaczęły spadać duże krople deszczu, a równocześnie przeszyła niebo pierwsza błyskawica, po której nastąpił potężny grzmot. Teraz niebo, oświetlane blaskiem krzyżuiących się błyskawic i wstrząsane gromami, przedstawiało widok pełen grozy i godny podziwu. Wśród tych potężnych walczących z sobą żywiołów, człowiek czuje się małą okruszynką, którą lada podmuch wiatru lub nadbiegająca fala może porwać i pogrzebać w odmętach morza. Huragan ustępował Na widnokręgu, gdzie przedtem ukazał się pierwszy zwiastun burzy, zaczęło szarzeć i po chwili ukazał się upragniony skrawek błękitu, a przez chmury zaczęło znów przebijać światło słońca. Huragan ustępował tak szybko jak szybko nadleciał i tylko dochodzący z oddali, głuchy grzmot umacniał człowieka w przekonaniu, że to co przed chwilą przeżył niebyło przykrym snem, ale rzeczywistością Po chwili znowu słońce świeciło jak dawniej, znowu niebo bez chmurki jaśniało nieskażonym błękitem, tylko morze przez dłuższy czas nie mogło się uspokoić i huczało gniewnie ale gniew ten miał coś w sobie z gniewu zwierzęcia, które po gwałtownym wybuchu wściekłości uspakaja się i tylko na wspomnienie doznanej krzywdy pomrukuje z niezadowolenia.



Ćwiczenia sygnałowe Marynarki Wojennej

ALFRED BĄKOWSKI, kl. VIII a.

RECENZJA Z OPERY „LEGENDA BAŁTYKU“

FELIKSA NOWOWIEJSKIEGO,

Staraniem T. N S. W wystawiono 25. I. w Teatrze Polskim w Katowicach, dla młodzieży szkolnej operę Nowowiejskiego w trzech aktach „Legendę Bałtyku“.

Zanim przystąpię do właściwego omówienia tej opery, chciałbym słów kilka poświęcić jej kompozytorowi.

Nazwisko Feliksa Nowowiejskiego, to nazwisko, które złotemi zgłoskami wyryło się w dziejach muzyki narodu naszego. Obok Wieniawskiego, Różyckiego, Jotejki i Żeleńskiego, jest to jeden z najznakomitszych współczesnych kompozytorów. Naumyślnie pominąłem Szymanowskiego, a to dlatego, że kompozycje Nowowiejskiego są istnem przeciwieństwem, kompozycyj wspomnianego muzyka

Nowowiejski to kompozytor „starej daty“. Melodja to podstawowy czynnik, to niejako właściwa cecha jego muzyki. On to uważa uczucie za nieomylne kryterjum, z którego przez cały przeciąg swej twórczości czerpie.

Nie technika ekspresjonistów, lecz uczucie romantyków potrafiło przekonać kompozytora „Roty“. Ani Straussowskie assonanse, ani rozdźwięki Szymanowskiego, ani też hałaśliwe intonacje Wolffa Terrazi nie zdołały sprowadzić kompozytora - uczucia zraz obranej drogi.

Obok „Legendy Bałtyku“ Nowowiejski jest także twórcą baletu „Tatry“ i licznych utworów fortepianowych i organowych Najbardziej chyba wsławił się w kraju dokomponowaniem muzyki do „Roty“ Marji Konopnickiej.

Młodzież ucząca się, która szczelnie zapełniła gmach teatru, miała prawdziwą ucztę duchową, mogąc słyszeć tak piękną operę jak „Legenda Bałtyku“ i widzieć ją w takiej wystawie.

Z artystów na czoło wysunęli się p. Misky (Bogda) i p. Tarnowski (Derman). Szczególnie ten ostatni, pięknie odśpiewał swą arję w akcie I.

A p. Misky udało się pięknym swym głosem i doskonałą grą pozyskać wielu wielbicieli, zgrona młodzieży szkolnej.

P. Petecki ze swoim temperamentem i pięknym barytonem bardzo się ogólnie podobał Doskonale również odtworzył swoją rolę p. Znicz a o p. Mazanku sądzę, że nie potrzebuję nawet wspominać Każdemu który bodaj raz widział go na scenie musiała szlachetna postawa doskonałego basa przypaść do serca. Brak mi wprost słów na określenie piękności baletu aktu II, w wykonaniu p. Soboltówny i p. Wojnora na tle efektownej dekoracji.

A. G., kl. VIII a.

KRONIKA LITERACKA.

Aleksander Świętochowski, sędziwy literat i publicysta, wydał jako pierwszą swą powieść „Nałęcze“, w której omawia szereg ciekawych zagadnień związanych z przełomową epoką powojenną.

Aleksander Strug [Antoni Gałecki] po swej ciekawej, ostatniej powieści

p.t. „Fortuna kasjera Śpiewankiewicza", wydał obecnie tom nowel p.t. „Klucz otchłani". Nowele te osnute są na tle wypadków wojennych, a pierwszorzędne ich walory stawiają je w rzędzie najlepszych dzieł, obfitej już dziś bardzo, literatury wojennej.

Znakomity literat Zdzisław Dębicki ogłosił drukiem niezwykle ciekawy cykl wspomnień z przed 35 laty p.t. „Grzechy młodości", które wiążą się z przełomową epoką pozytywizmu i modernizmu.

Poeta i dramaturg L. H. Morstin wydał pierwszą swą powieść p.t. „Kłos panny", osnutą na tle życia Mikołaja Kopernika. Książka ciekawa i godna przeczytania.

Włodzimierz Perzyński, dramaturg i autor wielu poczytnych powieści [„Uczniaki", „Nie było nas był las", „Raz w życiu" i w. i.] wydał powieść p.t. „Mechanizm życia", w której przedstawia niejednokrotnie doniosłą rolę przypadku w życiu człowieka.

Jeden z najsympatycznieszych autorów, znakomity tłumacz łacińskich pieśni Kochanowskiego, Juljan Ejsmond ogłosił „Moje przygody łowieckie", które wraz z innemi jego dziełami tego rodzaju stoją na czele bogatej już literatury łowieckiej w Polsce.

Stefan Kiedrzyński, komedjopisarz i sympatyczny beletrysta, napisał ostatnio lekką powieść p.t. „Serce na ulicy".

Wacław Sieroszewski wydał swą ostatnią powieść p.t. „Pan Twardowski", oddającą z wielka intuicją ducha XVI tego wieku w Polsce. Obraz epoki jakich niewiele w literaturze polskiej.

Niedawno zmarły prof. U. J. Józef Kallenbach zostawił po sobie całkowicie przygotowaną do druku monografię Krasińskiego. Jak wiadomo zasłużony ten badacz już dawniej ogłosił obok rozprawy „Z Krasińki wobec komunizmu", dwutomowe dzieło p.t. „Młodość Krasińskiego".

W związku z 400 leciem Jana Kochanowskiego, J. Windakiewicz ogłosił studjum o śpiewaku z Czarnolasu. W Lublinie (miejscowości śmierci Kochanowskiego) zawiązał się komitet budowy pomnika tego pierwszego poety polskiego. Równocześnie prof. ger. U. J. S. Wukadinowic przetłumaczył na język niemiecki Odprawę posłów greckich i pieśni Kochanowskiego.

„Żywe kamienie" W. Berenta przetłumaczył na język francuski znany przyjaciel Polski Paul Cazin, tłumacz „Pamiętników" Paska i utworów J. Weyssenhoffa.

Tom studjów literackich o Mickiewiczu i Towiańskim Boya Żeleńskiego p.t. „Bronzownicy" wywołał ożywioną polemikę w prasie.

Z tłumaczeń obcych autorów, jakie się ostatnio ukazały należy wymienić: Sinclair Upton: „Boston" i „Nafta" w tłum. A. Sokolicza. J. Wassermann: „Symfonja prometejska", „Aleksander w Babilonie" i „Ku miłości" w tłum. Czachowskiego i Tarnowskiego. E. Glaeser: „Rocznik 1902", i R. Tagore: „Zerwane pęta" w tłum. J. Birkenmajera.

Powieściopisarz niemiecki Alfred Döblin, autor „Reise nach Polen", wrażeń z podróży po Polsce wydał powieść p.t. „Berlin, Alexanperplatz, Die Geschichte vom Franz Biberkopf". W powieści tej Döblin przedstawia życie dzielnicy berlińskiej, na tle którego występuje postać bohatera, handlarza ulicznego.

KRONIKA

Wieczorek literacki w Gimn. Mat. Przyr.

W niedzielę dn. 26 stycznia, urządzono staraniem Kółka literackiego przy Gimn. Mat. Przyr. w Katowicach, wieczorek, na który złożyły się liczne deklamacje i występy chóru. Wykonawcy poszczególnych punktów programu, wywiązali się nagół dobrze z powierzonych sobie ról. Gdyby nie zbytnie przeładowanie programu angielszczyzną i francuszczyzną – możnaby uważać wieczorek za zupełnie udany.

Wieczorek „Kółka Przyjaciół Morza".

W niedzielę 10 lutego odbył się w auli tut. Zakładu wieczorek, urządzony przez Kółko Przyjaciół Morza z okazji 10-tej rocznicy przyłączenia morza do Polski. Na bogaty program złożyły się występy członków i sympatyków Kółka, z p. prof. Smoleniem na czele.

Poranek z okazji 10-ciolecia odzyskania morza.

W poniedziałek dnia 11 lutego po lekcji trzeciej odbył się w auli naszego Zakładu poranek, w celu uczczenia 10-tej rocznicy zaślubin Polski z morzem.

Po krótkim wykładzie p. prof. Betleji uczniowie udali się do domów.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyraźnie i czytelnie napisanych, gdyż tylko takie mogą być wydrukowane.

J. Marciniak, II b. Z zagadki skorzystamy w następnym numerze.

H. Piotrowski, VII. Wiersz „Bujanie" nieszczery. Napisano go zapewne pod wpływem niestosownej lektury. Nawet „autentyczne" w nagłówku, nie zdoła usunąć tego wrażenia. Radzimy zmienić gruntownie kierunek twórczości, a wtedy chętnie zamieścimy. — „Ach to półrocze" również nieodpowiedni. Nie zamieścimy.

J. Ryżewski, VII. Zagadka matematyczna ogólnie znana i nieoryginalna. Opowiadanie umieszczamy. Prosimy o dalsze.

M. Schnitzer, II c. Opowiadanie zamieścimy prawdopodobnie w numerze najbliższym. Rozwiązanie zagadki spóźnione.

SZARADY I ZAGADKI.

Rozwiązania zagadek należy nadsyłać do dnia 30 lutego do Redakcji „Naszego Pisemka". Za trafne rozwiązania przeznacza Redakcja cenne nagrody książkowe.

Trafne rozwiązania z nr. 5 nadesłali:

H. Koszewski, kl. I b.
Silberstein, kl. I a.

Wyciąć i wraz z rozwiązaniem nadesłać do Redakcji.

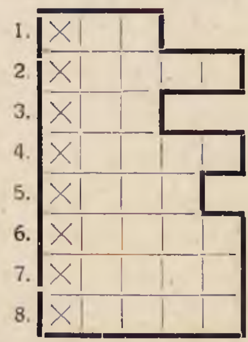
Frischer F., kl. II c.
Winkler, kl. I b.
Lemaszewski, kl. II a.
Nierychło, kl IV c.
Wołek, kl. IV c.
Staniczek, kl I b.
Patryn, kl. III b.
Pitsch, kl. I b.
Kuś, kl II b.
Szelcer, kl. I c.
Frischer, kl IV., szkoły wydziałowej w Katowicach.
Pietrek, kl. I b.

Winkler, kl. I b.: Rozwiązanie niedokładne znać, że odpisane. Nadto prosimy nie niszczyć „Pisemka", lecz rozwiązanie nadsyłać na czystej kartce!

XV. Zagadka.

[ułoż.: A. Mehlich, kl. I b.]

Przy dobrem rozwiązaniu dadzą początkowe litery nazwę kraju w Ameryce południowej.



1. Nazwisko generała polskiego
2. Kraj na wschodzie
3. Ołtarz — w jęz. łacińskim
4. Minerał wydobywany z ziemi
5. Miasto w Stanach Zjednoczonych
6. Kraj w Europie
7. Imię męskie
8. Ulica — inaczej.

XVI. Zagadka literowa.

[uł.: Ślęczek, kl. IV c]

Przez l — niepewne kroki chodzącego wspiera,
Przez ł — niezawsze rad kto ją odbiera;
Lecz biada kurnikowi, gdzie się wkradnie żywa,
Bo dla wszelkiego drobiu niebezpieczną bywa.

KUPON

do rozwiązania zagadek i szarad z nr. 6.

XVII. Zagadka liczbowa.

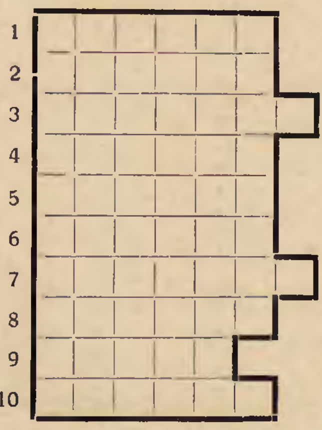
[ułoż.: Latkowski, kl. II a.]

W poniższym, kwadracie podane liczby tak ułożyć, by dały zawsze, czytane pionowo lub poziomo, sumę 15.

9	6	1
4	5	3
2	7	8

XVIII. Zagadka geograficzna.

[ułoż.: L. Orłowski, Sosnowiec.]



Znaczenie wyrazów:

1. Miasto w Italji
2. Miasto w Polsce
3. Miasto na wyspie Sycylji
4. Stolica Anglji
5. Miasto w Niemczech
6. Stolica Grecji
7. Miasto w Algierze
8. Miasto w Rosji
9. Stolica Francji
10. Miasto w Mezopotamji.

DZIAŁ MATEMATYCZNY.

Zad. Nr. 25.

Znaleźć sumę $m+n$ wyrazów postępu arytmetycznego, jeżeli m-ty wyraz równa się n, a n-ty wyraz równa się m.

M. O.

Zad. Nr. 26.

Rozwiązać równanie

$$X^{2 \log^3 x - 1{,}5 \log x} = \sqrt{10}.$$

M. O.

Rozwiązania zadań.

Zagadka matematyczna Nr. 21.

$$69\frac{1}{3} + 5\frac{48}{72} = 75$$

$$\text{albo } 69\frac{48}{72} + 5\frac{1}{3} = 75$$

Zygfryd Wołek, kl. IV c. G. P. w Katowicach

Zad. Nr. 22.

$$S = 5 + 55 + 555 + \ldots + \underbrace{55\ldots5}_{n} =$$

$$= 5\left(1 + 11 + 111 + \ldots + \underbrace{11\ldots1}_{n}\right) =$$

$$= 5\left(\frac{10-1}{9} + \frac{10^2-1}{9} \ldots + \frac{10^n-1}{9}\right) =$$

$$= 5.\left[\frac{10(10^n - 1)}{81} - \frac{n}{9}\right].$$

Tad. Stark, kl. VIII a G. P. w Katowicach.

ADRES: Redakcja i Administracja: Katowice, Gimnazjum Państwowe, ul. Mickiewicza — Wszelkie artykuły i listy należy przesyłać na powyższy adres.
Opiekun mies. „NASZE PISEMKO" **Dr. Stefan Ciembroniewicz,** Katowice, Gimn. Państw.

Drukarnia Przemysłowa — Katowice, Wojewódzka 20.

Treść numeru 6-go.

Drukiem Drukarni Przemysłowej — Katowice, ul. Wojewódzka 20. Telefon 2515.